Warszawa, dnia 25 Marca / 6 Kwietnia №14. Rok 1861

MAGAZYN MÓD i NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

DRZ. I. MINHEIMERA.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

SPOTKANIE OCZ NIEBIESKICH Z CZARNEMI

NA SZCZYCIE

HEŁMOWÉJ GÓRY W OJCOWIE,

POWIEŚĆ BEZ KOŃCA

PRZEZ

Aleksandra Niewiarowskiego.

(Dalszy ciąg).

Jeszcze słońce nie wyjrzało z po za skał otaczających dolinę Ojcowa, a już drogą od oberży wzdłuż Prądnika wiodącą, postępowała gromadka wędrowców. Były-to dwie kobiety, z których jedna, starsza i otyła, rozmawiała z wysokim, chudym i co chwila pokaszlującym jegomością; druga zaś, młoda i bardzo ładna, biegła naprzód śród kilku przewodników, rozpytując ich o grotę *Łokietka*, Hełmową górę i inne osobliwości Ojcowa.

— Czy prawda, mój przyjacielu, że z wierzchołka góry Hełmowéj widać Kraków i kopiec Wandy? — zapytała najstarszego przewodnika.

— Powiadają-ta, że widać, proszę panienki, ale ja stary i liche mam oczy, to nie dojrzę.

— Jak pogodnie i niebo czyste, to widać trocha, —wtrącił młodszy przewodnik.

— A grota Króla Łokietka, czy istotnie taka obszerna, że się w niéj mieściło całe jego wojsko.

— Miejsca-ta jest tam wiele i na ladajakie wojsko wystarczy, jeno powietrze tam strasznie wilgotne i ta nie tylko co król, ale sam czart nie dosiedziałby tam długo.

— Maryniu! moje dziecię! — zawołała starsza podróżna, — nie bież tak prędke, ojciec już ustaje...

— I prosi o cierpliwość swoją jedynaczkę, — dodał łagodnie chudy jegomość.

Na te wezwania młoda dziewica zwróciła się szybko i przybiegłszy do ojca, wzięła go pod rękę.

— Oprzyj się na mnie, ojcze... mam zdrowe nogi i silna jestem. Dziś szczególniéj czuję się zdolną do stu-milowego marszu. Powietrze Ojcowa służy mi cudownie.... Jakiś ty dobry, mój ojcze! jaka ty złota, moja mamo! że zgodziliście się na tę wycieczkę do naszéj Szwajcarji ojczystéj... Doprawdy, nie wiem jak wam dziękować za to...

— Dziękujesz nam najlepiéj twoją wesołością i zdrowiem, mój aniołku! — rzekła matka.

Ojciec uśmiechnął się i pogładził jasne jak promienie słońca włosy swéj jedynaczki.

— I cóż, Maryniu, nie dowiedziałaś się, kto był ten brodaty podróżny, który dzisiejszéj nocy tak hałasował w oberży?...

— To jakiś przybysz z Warszawy. O ile słyszałam, towarzysz jego zabłąkał się w górach, ten pan chciał go szukać śród nocy koniecznie, a nie mogąc uprosić sobie przewodników, wyrzekał i łajał wszystkich. Biedny człowiek!

— Ależ łajał zbyt głośno... spać mi nie dał do późna...

— A więc to można zabłądzić w tych górach?— spytał chudy jegomość.

— Chybaby-ta śród nocy, bo we dnie zawsze się trafi na ludzi lub drogę, — odrzekł spokojnie stary przewodnik, — raz jednak, — dodał po chwili,— parobczak Antek wracając ztąd opiły i nocą, zleciał ze skały i całkiem się rozbił.

— I skaleczył się bardzo?

— Na śmierć, panienko.

Tak rozmawiając, wędrowna gromadka zbliżała się ku szczytowi góry Hełmowéj; droga, a raczéj ścieżka stawała się coraz przykrzejszą. Nade wszystko zaś, jéj ślizka pochyłość zaczęła niesłychanie trudzić chudego jegomościa i jego tłustą małżonkę.

— Słuchajcie-no! przyjaciele! — ozwał się wreszcie zakaszlany jegomość, — już daléj nie pójdę, da-li-Bóg, nie mogę!

— I mnie także bardzo trudzi ta droga, — dodała jéjmość; — czy nie ma innéj wygodniejszéj?

— A jużeć nie ma... wszyscy państwo tędy chodzą na górę...

— A cóż tam jest na téj górze?

— A nic! trocha kamieni i drzewek kilka.

— Przecież widać Kraków i Karpaty! — zawołała Marynia.

— Jak kiedy, proszę panienki, a zawsze nie bardzo... tak tylko coś się bieleje zdaleka, jeno Karpaty to znać dobrze, gdy jasno.

— To i po cóż tam chodzić, — rzekła zdyszana jéjmość, — lepiéj wróćmy do téj groty Łokietka...

— Albo do oberży, — wtrącił jegomość.

— Moja złota mateczko! mój ojcze kochany! zmiłujcie się! ja muszę wejść na górę... muszę ją widziéć... Zostańcie tu z młodszemi przewodnikami i zaczekajcie chwilę, mnie zaprowadzi ten poczciwy stary, wrócimy niedługo...

— Ależ-to jeszcze daleko, moje dziecię! nie puścimy cię saméj...

— I! można-ta puścić panienkę, — rzekł stary przewodnik, — drożyna nieco stroma, ale bezpieczna, młode nogi i nie poczują tego; niedalekoć już nawet. Za pięć pacierzów odprowadzę tu panienkę z powrotem.

— A nie ma tam po drodze żadnéj rozpadliny?

— Żadnéj, mój jegomość.

— No... to idźże z Bogiem dzieweńko!

Marja uściskała rodziców i pobiegła wesoło za idącym naprzód staruszkiem.

Za kilka minut las począł się przerzedzać, już tylko kilkadziesiąt stóp oddzielało podróżnych od Hełmowego szczytu.,.

— Zostańcie się tutaj mój ojcze... — rzekła Marynia do swego przewodnika, — widzę już prawie szczyt góry i chcę tam sama pozostać chwilkę.... zaraz powrócę!

I z tą chęcią samolubną i wstydliwą młodéj i poetyckiéj duszy, która nie chce mieć świadków swego wzruszenia i admiracji, młoda dziewczyna pobiegła szybko pod górę, i za chwilę stanęła na jéj szczycie.

Przepyszny krajobraz rozwinął się przed jéj okiem.

Na lewo w dali na widnokręgu siniały potężne pasma Tatr, zarośnięte lasami; na jasném, przezroczystém tle nieba rysowały się olbrzymie ich wierzchołki osrebrzone śniegiem; bliżéj majaczyły wieże świątyń krakowskich; na prawo pasmo wzgórz lesistych i gromady skał nagich, jak miasta zrujnowane sterczały samotnie, a po nad niemi unosiły się zwolna srebrne pasma mgły wstającéj z wąwozów. Orzeł karpacki kąpał w nich swe skrzydła szerokie... potém wzlatywał wysoko suszyć je w promieniach słońca...

Lecz najdziwniejszy i najbardziéj zdumiewający widok czekał Marję na saméj powierzchni góry. Zwróciwszy tu oczy strudzone dalekim krajobrazem, spostrzegła nagle młodzieńca uśpionego na ziemi. Piękna jego głowa wsparta na kamieniu, zdawała się zwracać ku wschodzącemu słońcu; czarne rzęsy na zamkniętych oczach rzucały melancholiczny cień na twarz śniadawéj bladości, a rozrzucone wiatrem pukle czarnych włosów poruszały się na czole gładkiém i dumném...

Na widok tego obrazu, którego efekt podwyższał fantastyczny ubiór podróżny śpiącego Mieczysława, młoda dziewica stanęła jak wryta. Pierwsze wrażenie przestrachu ustąpiło wkrótce przed uczuciem podziwienia i niewytłómaczonéj sympatji.... Marja nie mogła oderwać oczu od téj pięknéj postaci męzkiéj, uśpionéj na szczycie góry śród szumu jodeł i dzikiego traw zapachu. Zdawało się jéj, że to jeden z Genijuszów téj okolicy czarownéj spoczywa na tronie z mchu operlonego rosy kroplami...

Zapewnie pod magnetyzującym wpływem spojrzeń Marji, oczy śpiącego otworzyły się zwolna, lecz te oczy spoglądały spokojnie, bez podziwienia na urocze zjawisko dziewicze, bo ta piękna i jasnowłosa Marja była jakby dalszém pasmem sennych marzeń Mieczysława—była wcieleniem jego ideału.

Marja widząc przebudzonego, wydała lekki okrzyk przestrachu i cofnęła się nagle.

Mieczysław uniósł się zwolna i ukląkł, wyciągając do niéj ręce, jakby chciał zatrzymać wdzięczne zjawisko...

I wtedy czarne, pałające oczy młodzieńca spo-

tkały słodkie jak błękit nieba źrenice Marji... I patrzyły na siebie te dwie piękne postacie wśród natury milczącéj, śród lękliwego śpiewu zbudzonego ptastwa. I stały przeciw siebie te dwa szlachetne posągi młodości, nakryte sklepieniem czystego nieba, pod słońcem Karpat i Wawelu!

Wreszcie Mieczysław, wzruszony czarem tych oczu niebieskich, wpółsenny jeszcze, zakrył dłonią oczy, chcąc się przekonać, czy mu nie zniknie to widmo urocze. Jakoż znikło istotnie, bo gdy odsłonił oczy, Marji już niebyło, tylko lekki szmer liści usłyszał za sobą.

— O! nie uciekaj ode mnie! o! zostań jeszcze moja piękna Rusałko, mój jasny duchu serdeczny! —wyrzekł zwolna młodzieniec klęcząc ciągle, zwrócony ku miejscu, na którém przed chwilą stała Marja.

Lecz... piękna Rusałka niemyślała wracać. Skorzystawszy z chwili, szybko, jak strzała zbiegła z góry i zabrawszy przewodnika, wróciła na miejsce, gdzie zostawiła rodziców.

Jednakże dźwięk własnego głosu ocucił marzącego młodzieńca. Mieczysław porwał się na nogi, przetarł oczy i czoło, pomyślał chwilkę i wreszcie rzucił się w stronę, zkąd przed chwilą dobiegł go szelest liści.

Niestety! liście poruszał wiatr tylko, a strona w któréj chciał znaleść znikłą Rusałkę, była wprost przeciwną téj, którą uciekła przestraszona Marja.

Mieczysław wkrótce natrafił na tęż samą ścieżkę, po któréj wszedł na górę wczorajszéj nocy, i zaczął pędzić nią, nie wątpiąc, że doścignie ślicznego zbiega... Lecz ścieżka ta właśnie oddalała go coraz bardziéj od Marji... I nic dziwnego! Była-to pogoń serca za ideałem niknącym.

NASZA WIOSENKA.

(PIOSNKA).

Wiosna! wiosenka,
Błysła słonecznie—
I z za okienka
Nęci serdecznie.

I brzmi radośnie
Ptasząt piosenka—
I trawka rośnie,
Liść się rozpęka.

Lecz mnie nie nęci
Złudna wiosenka—
Łza mi się kręci
I drży piosenka...

I serce pyta
A z żalu pęka—
Czy nam zaświta
Nasza wiosenka?

Czy Bóg pozwoli,
Biedę co nęką,
Zmieść ze swéj doli—
Jak śnieg wiosenka?...

BRAK CZASU.

Wśród ciągłych zajęć, trosk i hałasu
Mdleją nam ręce, głowa się kręci—
I przebóg! na nic nie mamy czasu,
Nic nie zostaje w naszéj pamięci!

Czém się to dzieje? Czyliż w istocie,
Olbrzymy pracy! działamy tyle—
Że w ofiarniczym naszym żywocie,
Na wagę zasług liczymy chwile?...

Tak się nam zdaje—ale niestety!
To tylko obłęd, w którym szalenie,
Wśród gorączkowéj jakiéjś podniety
Własnych widziadeł gonimy cienie.

I gdy ogniki miłości własnéj,
Zgasi sumienia promyk wszechmocny—
Widzimy siebie w sferze tak ciasnéj!
Widzim, że trud nasz tak bezowocny!

Tak, bezowocny—bośmy z pośpiechem
Zmieniali pracę, nie bacząc końca—
Za lada tchnieniem, za lada echem,
Coraz to nowe chcąc zdobyć słońca!

Mniéj téj płochości staro-dziecięcéj,
Właściwych pragnień o każdéj porze;
Więcéj krwi zimnéj, wytrwania więcéj—
Tego nam braknie—i daj nam Boże!

Dość jednéj sprawie poświęcić siebie,
Byle ją ściśle, święcie dokonać—
Niż tyrać siły w mnogiéj potrzebie,
Ale bez śladu trudów tych skonać!

H Y M N.

Matko boleści, matko miłości!
Co Częstochowski oświecasz Gród—
Okiem Twéj łaski, okiem światłości,
Na Twych wyznawców racz spojrzéć lud.

Oto nas bratnie dzielą niezgody,
Aż serca nasze przejmuje chłód—
Orędowniczko naszéj gospody!
Jednością celów natchnij Twój lud.

A pogodzonych i oczyszczonych,
Niechaj nie straszy poczciwy trud—
Wśród naszych zagród opustoszonych
Do cichéj pracy natchnij Twój lud.

Matko boleści, matko miłości!
Nie daj nam tylko czekać na cud—
W pracy i prawdzie, okiem światłości,
Po drodze życia prowadź Twój lud.

Jan Prusinowski.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—W tych czasach co wieczór oświetlają elektrycznem światłem tryumfalną bramę Carousel'u, wprost mieszkania Cesarza. Dwa ogniska elektryczne rzucają silne, modrawe, migające światło. Baterje elektryczne pomieszczone są w odwachu żołnierzy w pałacu tuilerjskim, struna metaliczna prowadzi elektryczność do dwóch latarni w platformie tryumfalnéj bramy osadzonych. Latarnie te okrągłe kryształowe, zakończone u wierzchu bardzo wypukłemi zwierciadłami odbijającemi, rzucają modrawe światło, które się do silnego blasku księżycowego da porównać; można przy niém doskonale czytać dziennik. Cesarz z okna pałacu przypatrywał się pierwszéj próbie. Przedsiębiercy zobowiązują się podobno oświecić dziedziniec pałacu i plac Carousel za 21,000 franków rocznie. Obecnie stałe oświecenie gazem kosztuje 45,000 franków.

—Jeszcze jeden wypadeczek. Lola Montes, znana awanturnica w Warszawie, która przez lat dwadzieścia zapełniła świat cały słynnemi wybrykami porywczego charakteru i skandalem, żyć przestała 17 Stycznia w Nowym Yorku. Sparaliżowana, nie opuszczała ona łóżka już oddawna. Umarła podobno bardzo przykładnie, opatrzona pomocą Sakramentów Świętych. Na długi czas przed śmiercią pilnie czytywała Biblją i historją pokutującéj Magdaleny. Francuzkie przysłowie mówi: *Quand le diable vieillit il se fait l'ermite.* Lola Montes po cztery razy, nie licząc Króla Bawarskiego, wchodziła w śluby małżeńskie. Zakończyła ona burzliwe życie zdaleka od świata u pewnéj pani, którą poznała w Anglji. Nagrobek jéj nosi napis: „Mistris Eliza Gilbert, zmarła 17 Stycznia 1861 roku w 42 roku życia.“ Potomność, jeżeli kiedy nią zajmować się będzie, nie odszuka nawet mogiły sławnéj hrabiny Landsfeld.

—W tych czasach publiczność ciekawie odwiedza pawilon Marsan w Tuilerjach, gdzie główne przedmioty, zabrane przez Francuzów w pałacu Cesarza Chińskiego, a przesłane przez generała Montauban, wystawione zostały. Przedmioty, które najwięcéj moją uwagę zajęły, są: całkowity i zupełny uniform Syna Słońca (hełm ze szpicą złotą, podobną do téj, jaką pruscy wojskowi noszą; w niéj znajduje się wprawiona perła wielkości laskowego orzecha), sztylety, pałasze, halabardy, bogate siodło i cały rynsztunek do wierzchowéj jazdy; laska oznaczająca godność, jak laski marszałkowskie w Europie, zdobna trzema tarczami z prześlicznego jaspisu; ubranie całkowite świątyni chińskiéj, z całym olimpem potwornych bogów i bogiń chińskich, magotów, potfiszów i innych koczkodanów; trybularze, szkatułki i mnóstwo drogocennych fraszek. Słyszałem, że jeden z naszych zamożnych rodaków chce nabyć tu kilka przedmiotów z Chin przywożonych, w celu ofiarowania ich do muzeum krakowskiego. Za tę wszakże wiadomość ręczyć nie mogę.

— Jak się można było spodziewać, pani Paterson i jéj syn przegrali proces wytoczony Księciu Napoleonowi Bonapartemu o przyznanie prawowitości pochodzenia.

— W tych czasach rozstał się z tym światem członek akademji francuzkiéj, autor niepoliczonéj liczby dzieł dramatycznych i libretów, współpracownik Auber'a do nowéj opery *Czerkierska*, siedmdziesięcioletni Scribe. Pani Georges Sand jest słabą i bez nadziei życia, jak utrzymują.

— Paryzkie illustrowane dzienniki pomieszczają ciągle plany nowych ulic, placów, bulwarów, wybrzeży, parków, kościołów, mostów i pomników, których budowa w tym roku ma być rozpoczętą. Najbogatszymi przedsiębiercami tych budowli są bankierowie Perrèire, z których jeden kieruje budową dróg żelaznych w Rossji. Ale nie tylko prywatni przedsiębiercy wznoszą gmachy na wszystkich ulicach Paryża, rada miejska nadzwyczajną w tym względzie rozwija działalność. Nie zostawi ona wkrótce w Paryżu kamienia na kamieniu, przynajmniéj w téj pozycji, w jaką je od lat niepamiętnych ułożono. Pomimo, że kassa miejska nie posiada szeląga, a nawet mniéj ma jak zero, rada miejska paryzka nie przestaje wywłaszczać, burzyć i wznosić nowe gmachy, bez względu czy one są wynikiem konieczności, czy też po prostu przywidzeniem i zachcianką fantazji. Do czego doprowadzi podobna dążność? Czy nie do bankructwa kassy miejskiéj, która w coraz nowe sidła pożyczek wikła się nieustannie? Ale na co zaglądać w przyszłość rzeczy, które tak mało Czytelniczki *Magazynu Mód* obchodzą. Potomstwo, rozumié się Francuzów, pomyśli sobie o tém, jak wyjść z finansowych trudności, obecnie żyjemy tu szybko i czyn-

nie, to prawda, ale tylko z dziś na jutro; nikt Lamartin'a nie słucha i dla potomstwa żyć nie chce. Takie usposobienie w związku z naprężoną spekulacją, chociaż rujnuje miljonowe majątki, przyprawia o bankructwo i oszustwo najbogatszych bankierów, jak to się z potężnym Miresem w tych czasach przytrafiło; to wszakże silnie się przykłada do rozrośnienia stolicy Francji w olbrzymie rozmiary, upiększenia jéj w sposób dotąd niewidziany i w ogólności do podniesienia przemysłu, budowy dróg żelaznych i ożywienia handlu. W chwili gdy to piszę, zapewniają, że Mirès zupełny bankrut. I kiedy policja przyszła go aresztować, on nie posiadając się z gniewu, wykrzykiwał podobno: „Que me veut-t-on? Désire-t-on une catastrophe? Eh bien, on l'aura, c'est une petite affaire de 400 millions de francs." Mirès był założycielem głównéj kassy dróg żelaznych, dyrektorem kolei żelaznych, dyrektorem kolei żelaznych rzymskich i hiszpańskich, właścicielem wielu portów we Francji, wielkich pieców i hut żelaznych w Marsylji, posiadał na własność dwa wielkie dzienniki *Pays* i *Constitutionel.* Jest-to Izraelita portugalski. Jeszcze w 1848 roku sprzedawał kontramarki teatralne w Bordeaux, a w kilka lat stał na czele kilko-miljonowego majątku; w r. z. wydał swą córkę za Księcia Polignac, potomka świetnéj i starożytnéj rodziny francuzkiéj. Mirès aresztowany został z wyraźnego rozkazu Cesarza, osadzony w więzieniu badawczém *Mazas* pod zarzutem *nadużycia zaufania* (abus de la confiance). Tymczasem żywo się rząd zajął sporządzeniem inwentarza jego pieniężnéj sytuacji. Codzień słychać tu z tego powodu o nowych bankructwach kompanji dróg żelaznych. Turcja, która wiele na pożyczkę Mirès'a liczyła, dziś jak zewsząd zapewniają, stanęła nad przepaścią finansowéj zaguby i spaść w nią stanowczo musi; Mirès zobowiązał się do pożyczki na rzecz Sułtana, a korzyść sułtanek summy 500 miljonom franków wyrównywającéj. Tymczasem nie mógł zebrać jak 250 miljonów. Na téj spekulacji zarobić miał czysto 50 miljonów franków. Zapewniają, że nieudanie się téj negocjacji handlowéj sprowadziło upadek sławnego bankiera i że najwyższe osoby zamieszane zostały w tę sprawę, jako zobowiązujące się popierać pożyczkę turecką Mirès'a powagą swego wpływu i kredytu, rozumié się za wynagrodzenie przechodzące najwyższy zakrój godziwych spekulacyj.

---

* *
*

Święta Zmartwychwstania Pańskiego, tę pamiątkę miłości i poświęcenia, Warszawa przepędziła w uroczystym spokoju i podniesieniu ducha. Z braterskim uściskiem dłoni, z myślą jedności i wzajemnego przebaczenia, napełniając Świątynie, jednę tylko modlitwę słała do Pana nad Pany, modlitwę o szczęście dla drogiéj nam Ojczyzny.

Gdyby pobożne westchnienia, wydobyte z piersi wiernych jéj dziatek, mogły widome przybrać formy, wytrysłaby z nich jedna tylko prośba: Boże zbaw nas! przebacz ludziom złéj woli i podnieś z upadku Łazarzy moralnych.

Trzymając się naszego staropolskiego zwyczaju, Warszawa w tym roku w rozdziale święconego jajka, szczególniéj okazała się szczodrobliwą: — nie tylko bowiem progi swych domów z większą niż zwykle otworzyła gościnnością, ale nadto przy stołach zamożniejszych zgromadziła uboższych swych synów, co ciężką pracą zarabiają w pocie czoła na utrzymanie siebie i rodzin. Radość tych zacnych pracowników, to wspólne dzielenie się darami Bożemi, owo zlanie się rożnych warstw społeczeńskich w jednę jakby rodzinę, pod świętém godłem miłości kraju, dawało obraz tak wielki i piękny, jaki w życiu narodów nieczęsto się powtarza.

Ale to niedosyć: obok bowiem garstki braci rzemieślników, żyje po wsiach i miastach ogromna rodzina, zwana ludem wiejskim i miejskim, pomiędzy którym zupełnie ciemnych, nieumiejących ani pisać, ani czytać znajduje się przerażająca liczba, bo aż 3,857,533, gdy ludność całego kraju, według ścisłego obliczenia statystycznego wynosi ogółem głów 4,764,446. Na niby zatém nieciemnych pozostaje tylko 960,913, w jakich mieści się tak zwanych z wyższém ukształceniem tylko 122,393. Czy zaś ci wszyscy rzeczywiście godni są tego miana godzi się wątpić.

W takim stanie oświaty publicznéj, aż nadto niestety! prawdziwéj, czyż można pomyśléć o przeprowadzaniu reform choćby najzbawienniejszych? Ciemnota obudzając niewiarę, odpycha nie tylko wszelkie nowości, ale nadto obudza wstręt i do nich i do ich apostołów. Przytém łatwo dająca się obłąkać wszelkim podszeptom, wywiera wsteczne działanie i paraliżując najlepsze chęci, utrudnia wszelki materjalny i moralny postęp.

Bez oświaty z wielkim trudem przeprowadzane oczynszowanie, jako przejście do uwłaszczenia, ni-

gdy nie wyda dla kraju właściwych owoców:—bez oświaty ludność wiejska nie rozumiejąc powodów poświęceń klassy inteligencyjnéj, zawsze trzymać się będzie na stanowisku odrębném i opozycyjném; bez oświaty wreszcie lud wiejski nie poczuje się obywatelem kraju, połączonym z nami jedném bratniém uczuciem.

Zacne Polki! Wy zawsze i wszędzie zalecałyście się prawdziwą miłością ojczystéj ziemi; Wy przechowując w sercach Waszych skarbnicę narodowych pamiątek, podtrzymywałyście od upadku to, co stanowi najdroższą spuściznę naszéj przeszłości; Wy nigdy nie lękałyście się poświęceń, choćby serca Wasze krwawym zachodziły płaczem, choćby nawet te serca przyszło złożyć w ofierze na ołtarzu dobra publicznego. Do Was się więc odzywam, błagając o opiekę nad ludem wiejskim i o szerzenie między nim tyle i dla nich i dla nas potrzebnéj oświaty,—podajcie sobie ręce, każda w swojém kółku, choćby najmniejszém, niech naucza, sieje zdrowe myśli, oświeca, ogarnia miłością chrześcijanki i obywatelki—a Bóg da, że pracą Waszą rozwijane kółka rozszerzą się, zbliżą i wreszcie połączą, aby utworzyć na wieki jedną silną i nierozdzielną całość. Praca godna Was, godna córek téj ziemi, coście ją lat tyle podtrzymywały łzami i modlitwą.

A teraz posłuchajcie prześlicznéj improwizacji Deotymy, a szczególniéj Wy, których skrzywione wychowanie nie nauczyło ani mówić, ani pisać dobrze po polsku:

MOWA POLSKA.

IMPROWIZACJA.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś świątynią marmurową,
Kędy przeszłość w pełnéj zbroi,
Na ołtarzu wspomnień stoi.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jest trumną kryształową,
Gdzie uśpiony naród święty,
Zamknął swych pamiątek szczęty.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś mądrością jest ludową;
Na niéj wije się myśl kmiotka,
Jako nić u kołowrotka.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jest czarą brylantową,
Gdzie młódź, usty spragnionemi
Pije miłość swojéj ziemi.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jutrzenką purpurową;
Póki nie zagaśnie Ona...
Dusza Twoja niezgaszona.

Skarbie wieków, polska mowo!
Ty jesteś lutnią spiżową,
Na któréj myśl wiecznie żywa,
Hymn zmartwychwstania wygrywa.

Deotyma.

Paryż, 5 Stycznia 1861 roku.

Wyszedł VI zeszyt „Hygieny kobiet i dzieci“ potocznie opowiedzianéj przez Dra *K. Gregorowicza*, mieszczący w sobie: o zimnie (dokończenie), o elektryczności, o głównych zasadach moralnego wychowania dzieci.

SZARADA.

Ot Panie szaradka, łatwa niedługa:
Wstecz *trzecia* litera, także wprost druga;
Pierwsze trzecie stroją damy, dziewczęta,
Wszystkie zgłoski razem, znaczą zwierzęta.

A. T.



Mówiliśmy już obszernie o tegorocznych płaszczykach, dziś przyszła kolej na kapelusze, zwłaszcza, że przy słońcu, które w tym roku wcześniéj niż zwykle zabłysło, trzeba koniecznie porzucić aksamitne, a wziąć się do słomkowych. Wprawdzie kapelusze teraźniejsze, a szczególniéj węgierskie, tak dziś upowszechnione, wcale od słońca nie zasłaniają, a więc nie odpowiadają przeznaczeniu swemu; wziętość ich należy téż przypisać głównie sympatji dla narodu węgierskiego. Stanowi także ich zaletę bardzo dostępna cena: w magazynie pani Sobolewskiéj można dostać za złp. 25 ładny kapelusik węgierski z plecionéj słomy, z kitką czarną, albo mieszaną z białym. Są tam również bardzo zręczne kapelusze angielskie słomiane czarne, z bokami podwiniętemi wysoko w górę; przód

ronda mocno zachodzi na czoło; pióro strusie długie, przypięte w samym środku po nad rondkiem, spada przez główkę na tył głowy: u jednych pióra są zupełnie czarne, u drugich białe z czarnym środkiem.

Widzieliśmy także u Panien Kuhnke kapelusze słomkowe, zwane góralskiemi. Rondo u nich okrągłe, dość duże, wokoło opuszczone, główka opasana wieńcem z materji, wystrzyganym w zęby kolczaste nakształt ciernia. Te kapelusze wiążą się pod brodą na czarne szarfy, używają do nich długiego woala z gazy Donna Maria albo krepy.

Obok tych fantastycznych kapeluszy, widziemy wiele zwyczajnych, z rondem wysoko podniesioném z czoła, podpiętych en diadème. Z pomiędzy tych zwróciła naszą uwagę u panien Kuhnke kapotka czarna krepowa naciągana, z karczkiem gładkim, brzeg ronda z wierzchu przybrany był ruszą z krepy i blondynki; podpięcie składało się z czarnéj koronki nad czołem, przepiętéj bukiecikiem z czarnych jeżyn z liściami i z białéj blondynki po bokach. Szarfy były czarne, w małe białe krzyżyki.

Skromniejsza, ale równie ładna kapotka poult de soie, miała główkę fałdowaną, rondo naciągane z wypuszczoną falbanką; nad czołem ułożona była en diadème koronka czarna, przepięta w środku gronem z lawy, z boków szła biała blondynka.

Ładny był także kapelusz z włosia białego, cały naszyty w drobny wermiszel czarnym sznureczkiem. Ubranie składało się ze wstążki szerokiéj w czarną i białą kratkę, przechodzącéj przez kapelusz i przepiętéj w trzech miejscach stalowemi sprzączkami; taż wstążka przedłużona z boków, stanowiła szarfy. Karczek biały, objęty był z brzegu odpowiednią wstążką. Nad czołem szła koronka czarna, przybrana pęczkiem białych stokrotek, z boków biała blondynka.

Z pomiędzy sukien zwróciła naszą uwagę u panien Kuhnke czarna kaszmirowa, przypominająca dawny strój narodowy polski. Spódnica była gładka i długa, stanik okrągły bez bawetu, zapięty na guziki hebanowe, szamerowany jak czamarka, pięcioma grubemi pletniami. Oprócz guzików z przodu, szły jeszcze dwa rzędy po bokach, w miejscu gdzie się kończyły pletnie. Rękawy były zupełnie płaskie; od ramienia spadały na nie drugie, także obcisłe, podobne do zwyczajnych krótkich rękawków. U ręki tworzyła jakby mankiet pletnia przytwierdzona z obu stron guzikami. Stanik przepasany był pasem polskim z szerokiéj czarnéj wstążki, zakończonym podwójną frendzlą. Na wierzch szedł kontusik zrobiony prawie do figury, zaokrąglony u dołu, otwarty na piersiach o tyle, żeby nie przysłaniał szamerunku stanika; w pasie tylko spinał się na cztery hebanowe guziki. Przody ozdobione były wyłogami z czarnéj materji, takaż pliska obejmowała go dokoła. Rękawy proste długie z wylotami, obłożone jedwabnym mankietem, zrobione były tak, żeby je można nasuwać na rękę, lub odrzucać według woli.

Powiedzmy jeszcze parę słów o czepeczkach: widzieliśmy bardzo ładne w magazynie panny Klementyny; wszystkie prawie okrągłe w rodzaju chłopek, zalecają się jednak wielką rozmaitością.

Jeden z nich prześliczny, illuzjowy, biały, w czarne muszki, naszywany był w podłuż wązką aksamitką; garnirowanie składało się z białéj i czarnéj blondynki. Z boku zdobiła go kokardka z barbki koronkowéj z końcami.

Inny także z illuzji w czarne muszki, tém się różnił, że był naszyty białą wązką wstążeczką, i przybrany barbką białą blondynową, obszytą czarnemi koronkami.

Śliczny był także czepeczek okrągły z jedwabnego białego tiulu w czarne kółka, wiązany na szarfy z białéj wstążki. Garnirowanie składało się z białéj i czarnéj blondyny, nad czołem przepinanéj aksamitką. Z boku spadała biała kokarda z czarnemi koronkowemi końcami. Między garnirowaniem, po obu stronach były różyczki z aksamitki i koronki czarnéj.

Kapotki czarne, z magazynu panny Klementyny, odznaczają się także prawdziwie dobrym gustem. Jedna z nich brzeg miała klarowny, naszyty pod spodem białą, z wierzchu czarną blondyną. Wierzch kapelusza zdobiła wielka kokarda jedwabna; z jednéj strony wypuszczony był od niéj szeroki koniec, obszyty czarną i białą blondyną na trzy palce. Podpięcie składało się z białéj blondyny po bokach, a z czarnéj po nad czołem, bez żadnéj innéj ozdoby.

Druga kapotka poult de soie, rondo miała marszczone jak zwykle. Na główkę spadała jedwabna buffa, układana w fałdy, z pod téj zaś gipiura szeroka na ćwierć łokcia, która przysłaniała do połowy fałdowany jedwabny karczek. Wszystko to razem tworzyło zgrabny fanszonik; podpięcie bardzo skromne z białéj i czarnéj blondynki dopełniało ubrania.

W tymże magazynie widzieliśmy piękny dobór klamerek czarnych z lawy, ozdobionych kameryzowaną stalą. Podobały nam się szczególniéj okrągłe, z obwódką stalową wkoło i takąż gwiazdką we środku. Są także ładne broszki, odpowjednie klamerkom i inne pomniejsze do przepięcia krawatek.

Nowości Zagraniczne.

Le moniteur de la mode.—Gipiura czarna odgrywa niemałą rolę w dzisiejszém ubraniu, obszywają nią powszechnie chustki kaszmirowe. Mantyle aksamitne czarne zdobią koronką Cambray. Chustki i mantyle z koronki wełnianéj, zwane *Lama*, będą miały także wielką wziętość w tym roku. Te ostatnie właściwe szczególniéj do żałoby.

Le bon ton.—Zaczynamy pogadankę naszą od żałoby, gdyż śmierć zabrała u nas w tym roku wiele ofiar, a czarny ubiór stał się niemal powszechnym. Mówiliśmy niedawno o wyrobach wełnianych, dziś powiemy słówko o jedwabnych materjach, stosownych na żałobę. Bywają one w rozmaitym rodzaju: gładkie, wyrabiane w rzucik, w kropki, w paski albo w kratki. Na suknie bez wolantów używają powszechnie cięższéj materji, zwanéj gros-grain, równie jak mory francuzkiéj i mory starożytnéj.

Wyroby szmuklerskie do ubrania sukien ciągłą mają wziętość. Czarne mieszają powszechnie z lawą; między innemi ozdobami wyrabiają szerokie słupy do naszycia przodu sukien, tak spódnicy jak i stanika.

Kapotki krepowe czarne naciągane, będą noszone w tym roku, równie jak kapelusze czarne koronkowe.

The Lady's Newspaper.—Z powodu śmierci Księżnéj Kent, podajemy szczegóły tyczące się wyłącznie żałobnego ubrania.

Na suknie wizytowe najbardziéj używana jest popelina, oraz gładka materja czarna. Na wieczory bareże, grenadiny i gaza Chambéry. Garnirowanie składa się z falban albo rusz ze wstążki, według upodobania.

Na ulicę będą noszone suknie z takiemiż samemi paletotami, równie jak szale merynosowe, kaszmirowe i bareżowe czarne, stosownie do stanu pogody.

Z pomiędzy kapeluszy żałobnych, które się w tych czasach ukazały, zasługują na wzmiankę kapotki przybrane czarną krepą i inne podpięte fijołkowemi kwiatami. Kapelusze z cienkiéj słomy czarnéj albo z włosia, przybierają wstążką czarną w biały rzucik lub prążki.

Czepeczki tiulowe czarne i białe zdobią wstążką fijołkową lub popielatą.

Kołnierzyki i rękawki noszą krepowe, gipiurowe i muszlinowe, obszywane czarną aksamitką, stosownie do tego, jak ścisłą jest żałoba.

Chustki do nosa haftują czarną bawełną.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia jedwabna różowa, wpadająca w kolor lila tak zwany rose roi. U dołu suknia obszyta jest ruszą jedwabną wycinaną w ząbki. Wolant biały koronkowy również obszyty jest ruszą i z boku prawego przepięty wstążką i kokardą. Stanik gładki z bawetem. Ranwers układany w fałdy, obszyty ruszą i przyozdobiony kokardą. Rękawy krótkie złożone z bufy i garnirowane ruszą. Na głowie girlanda z róż, nioby odwracane i loki za uszami. Na szyi łańcuszek złoty z serduszkiem. Bransolety złote. Rękawiczki zapinane na dwa guziczki. Wachlarz krepowy naszyty blaszkami złotemi.

Fig. 2. Suknia biała jedwabna z dwoma wolantami koronkowemi. U dołu suknia obszyta jest dwiema bufkami illuzjowemi i dwiema falbankami jedwabnemi, układane w fałdki. Bufki przegrodzone są czarnemi aksamitkami. Stanik gładki z bawetem. Ranwers układany w fałdy i obszyty czarną koronką. Kokardy aksamitne. Rękawki krótkie. Brosza i bransolety złote. Ubranie głowy aksamitne czarne ze sznurami złotemi. Rękawiczki białe zapinane na trzy guziczki.

DONIESIENIA.

Słownika Polskiego, wydawanego przez *M. Orgelbranda* w Wilnie, wyszedł zeszyt 30 i ostatni. Cena prenumeracyjna wydania na papierze pół-białym, pozostaje na *krótki czas* rsr. 12; wydania na papierze białym rsr. 15; na najpiękniejszym welinie, tylko w 100 exemplarzach odbitym, rsr. 25.

KORRESPONDENCJA.

Pani Pau. Dre. w Żuli...—Burnus pluszowy będzie można ufarbować bez prucia go.— —*Pannie Anie. Zdziechow...*—Do ubrania ślubnego nie powinien wchodzić kolor czarny. Drużki i towarzyszki uroczystości weselnéj niech będą w kolorze białym lub lila, bez mieszaniny innych kolorów i bez kwiatów. Wieńce z ciętéj białéj krepy z kwiatkiem fijołkowym krepowym, najstosowniejsze na głowę. Jedwabne suknie najwłaściwsze będą fijołkowe, popielate i lila, stosując ubrania głowy bez barw jaskrawych. Suknie tak dla druchen jak i panny młodéj, powinny być pod szyję i z rękawami zapinanemi przy ręku, jeżeliby były z tarlatanu lub muszlinu.— —*Pani M. R... pod Grójcem.*—Aksamitki w żądanym kolorze było tylko łokci 11 i pół. Od sprawunku zostało jeszcze w Redakcji groszy 25.— —*Pani Jó... Ma... Mo... w Bor...*—Rsr. 9 odebraliśmy i użyjemy je według przeznaczenia. — —*Panu Szcz...*—Rsr. 1 kop. 66 odebraliśmy. Progrès już dawno został zaprenumerowany; opóźnienie więc przesyłki nie z naszéj pochodzi winy. Dowiedzieć się jednak o przyczynie tego nie omieszkamy.— —*Pani Kamil. Gar...*—Kapelusz węgierski ze strusiém piórem kosztować będzie rsr. 9; bez pióra, tylko z białą kitką złp. 25. Jest-to fason najwięcéj używany dla młodych panienek. — —*Pa. N... w Bo...*—Kwiaty do kościoła natychmiast obstalowane zostały; wszelkich dołożemy starań, aby sprawunek na czas oznaczony doszedł swego przeznaczenia.— —*P. An.., Woj.., w Po...*—Ponieważ sprawunki jak najspiesznіéj expedjowane bywają, list pański odebraliśmy już po wyprawieniu pudełka. Sprawunek dodatkowy wysłaliśmy osobno.— —*Pani Eleo.. Sa.. w K...*—Zamiast girlandki z kwiatów kupiliśmy wieniec krepowy z lila kwiatkiem.— — P. *Za...*—Czekamy odpowiedzi co do parasolki.

NB. Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

Wolno drukować.—Warszawa d. 24 Marca (5 Kwietnia) 1861 r.—Cenzor *R. Kozicki.*— w Drukarni K. Kowalewskiego.



Imp. Marit

239.

MAGAZYN MÓD

(Modes de Paris.)